

Bronisław Grun „Szyb”

Polowanie po polowaniu

Jest początek 1944 r. Otrzymuje karteczkę, adresowaną do dowódcy baonu „Zośka”: „Wyznaczyć oficera na dcę akcji >Polowanie<. Wyznaczony zgłosi się natychmiast do [...]” (podana „skrzynka”). Na odwrocie zaś dopisek dowódcy baonu: „Wyznaczam >Szyba<”

Stosownie do rozkazu kontaktuję się z kim należy. Przypadkowo spotykam – Kogo? – oczywiście „Tadziunia”. Pochwaliłem się, że będę miał robotę. „Tadziunio” prosi naturalnie, aby go wziąć także. Tylko musi zapytać „Rudego”, czy mu pozwoli. Mówię mu, że jutro o dziesiątej wyjeżdżam na rozpoznanie.

Następnego dnia zjawia się zziębnięty jeszcze przed umówioną godziną i uradowany oświadcza, że „Papa” pozwolił. Jedziemy do leśniczego, do majątku Mienia pod Mińskiem Mazowieckim.

Leśniczy bardzo się ucieszył z naszego przyjazdu. Za kilka dni odbędzie się polowanie, urządzone specjalnie dla Fischera. Prawdopodobnie wezmą udział Kutschera, Hahn, Leist i wielu innych. Informuje nas także, że myśliwi zwykle zbierają się na placu Teatralnych i razem przyjeżdżają do Mieni. Opisuje nam sylwetki myśliwych, ich auta, osoby ubezpieczające. Po polowaniu bywa z reguły „lampka” wina. Trwa to zwykle kilka godzin, myśliwi wracają więc pod dobrą datą. Termin polowanie nie jest jeszcze wyznaczony, ale należy się spodziewać, że nastąpi w najbliższych dniach.

Nie otrzymałem jeszcze wyraźnego zadania, ale domyślam się, że chodzi o likwidację Fischera. Z takim nastawieniem tutaj przyjechałem i w takim kierunku zbieram wiadomości od leśniczego. Widzę cztery możliwości wykonania zadania:

- 1) W lesie – przed, podczas lub po polowaniu;
- 2) Zasadzka w pobliżu rejonu polowania;
- 3) Zasadzka na trasie Warszawa-Mienia;
- 4) Likwidacja z samochodu podczas jazdy na polowanie lub w drodze powrotnej.

Możliwość czwartą odrzucam, gdyż prawdopodobnie jest silne patrolowanie szosy.

Najlepsza jest bez wątpienia myśl pierwsza. Tylko przy współdziałaniu organizatora polowania możliwa jest likwidacja wszystkich uczestników. Niestety leśniczy nie zgadza się na ten projekt.

Zasadzka w pobliżu rejonu polowania: na podstawie pobieżnej znajomości terenu oceniam, że akcje najlepiej można by wykonać na odgałęzieniu drogi do majątku od szosy Mińsk –Siedlce. Jest tam kuźnia i kilka domów. Zakręt, a więc nieduża szybkość samochodów. Najodpowiedniejsza pora byłaby po polowaniu, ze względu na łatwość odskoku: las i noc należą przecież do dywersantów. Przewiduje następujące trudności: należałoby okupować domki przez cały dzień i ukrywać się w nich do momentu odjazdu z

polowania, czyli do zmierzchu. Mieszkańcy musieliby być sterroryzowani i więzieni aż do momentu rozpoczęcia akcji. Byłaby to akcja raczej ryzykowna, lecz możliwa do wykonania, efektowna i dająca szansę powodzenia. Ale i ta wersja odpada ze względu na sprzeciw leśniczego.

Pozostaje więc możliwość trzecia: zasadzka na trasie. Na ile ja znam, nie nadaje się do urządzania zasadzki. Przy tym jest tylko jedna możliwa pora akcji: podczas powrotu. Aby poznać auta – trzeba im się przypatrzeć w dniu polowania. Nie wiadomo, w którym będą jechali Fischer et consortes, a w którym „płatki”. Zajęcie stanowisk może nastąpić tylko o zmierzchu. Brak meliny przy szosie Warszawa – Mińsk czy w pobliskich wioskach, gdzie można byłoby ukryć broń i ludzi przed akcją. Wszystkie te czynniki prowadzą do oceny akcji jako trudnej. Ale cóż – wykonać trzeba.

Ustalamy kontakt telefoniczny i szyfr. Prosimy o przedłużenie przyjęcia po polowaniu. Odjeżdżamy. Jest już wieczór, nie ma więc na razie mowy o dokładnym rozpoznaniu, wyborze miejsca akcji i trasy odskoku.

W Warszawie, po zdaniu sprawozdania z rozmowy z leśniczym, otrzymuję rozkaz: „Zlikwidować Fischera, na którego został wydany wyrok śmierci. Leista nie zabijać.”

Stanowczo łatwiej taki rozkaz wydać, niż go wykonać. Dodatek z Leistem przyjąłem, owszem do wiadomości, ale od razu zdecydowałem, że nie będę się bawił w komplikowanie sprawy. Trudno oberwie się może nie tylko Leistowi, ale i Niemiaszkom naprawdę Bogu ducha winnym. Tłumaczył się będę później.

W baonie zarządzone zostało pogotowie, zorganizowana służba przy telefonie, magazynierzy przygotowali broń.

Następnego dnia udajemy się z „Tadziuniem” na rozpoznanie. Przejeżdżamy autem trasę Warszawa – Miena w tę i z powrotem. Niestety, nigdzie warunków dobrych nie ma. Wracamy w okolice Wawra, jest tutaj las przy szosie, jedyne miejsce, gdzie można urządzić zasadzkę. Wsiadamy odsyłając szofera do Warszawy.

Po gruntownym zapoznaniu się z terenem decyduję się urządzić zasadzkę na szosie koło leśniczówki. Są oczywiście trudności: poblize Warszawy, las jest nieduży, wилie przy szosie (w wielu z nich mieszkają Niemcy), a poza tym tuż pod bokiem koszary SS. Ale – pomijając wszystko – punkt bardzo dobry, sam odskok od szosy krótki. Byleby tylko dostać się niepostrzeżenie do lasu, dostarczyć broń i ukryć się przez 2-3 godziny; sama akcja powinna pójść gładko. Odskok łatwy, wszak to już będzie zmierzch albo wieczór. Jestem nastrojony optymistycznie. Nawet nie przypuszczałem, że uda nam się znaleźć tak dobre miejsce.

Powziąłem następujący plan przeprowadzenia akcji: pierwszy samochód będzie zatrzymany lub nawet przewrócony za pomocą liny stalowej, przeciągniętej przez szosę od słupa po jednej stronie do drzewa po przeciwnej; likwiduje go rkm na pagóreczku przy szosie. Żołnierze będą rozmieszczeni w grupkach po dwóch wzdłuż szosy na przestrzeni 200 m. Dwóch obserwatorów będzie wysuniętych na wzgórze przy szosie w kierunku Mińska

(odległość 1,5 km); dadzą znak po rozpoznaniu kolumny. Skrzydłowe grupy będą pełnić funkcję ubezpieczenia. RKM po likwidacji pierwszego samochodu ubezpieczy od strony Wawra. Miejsce zbiórki przed i po akcji – kotlinka w lesie. Broń dowieziona zostanie samochodem do lasu. Samochód ambulans będzie przy kościele. Lekarz i dwie sanitariuszki oraz przewodnik zostaną na miejscu zbiórki. Odskok wykonamy do rejonu Kobyłki, gdzie mamy swoja melinę.

Na miejscu dyskutujemy szczegóły planu i dochodzimy do wniosku, że akcja musi się udać. Byleby tylko poznać auta, byle tylko nadjechały w kupie! Powinni jednak nadjeżdżać w zwartej kolumnie - wszak to Niemcy.

Po naszym powrocie do Warszawy wyznaczeni zostali dowódcy patroli, ci zaś dobrali sobie ludzi. Nikt nie znał ani celu, ani miejsca akcji. Zakupiono linie stalową i dostosowano ją do użycia, znaleziono przewodnika do Kobyłki, przygotowano broń, zrobiono przegląd samochodów, które miały brać udział w akcji, oraz wyznaczono lekarza z sanitariuszkami i obserwatorów. Pogotowie obowiązuje.

Po dwóch dniach telefon:

- Przyjeżdżam kupić sportowy garnitur i kapelusz. Będę w środę o godzinie dwunastej.
- Doskonale się składa, właśnie mamy szary Leszczkowski garnitur w bardzo dobrym stanie.
- Wzór?
- Jodelka.
- Dobrze, zatrzymamy dla pana do środy.

Wszystkie sprzętyny zostały puszczone, wszak to już jutro! Garnitur to naturalnie Fischer, kapelusz *wsiakaja swolocz*, środa to sobota, a dwunasta – dziewiąta.

Polowanie zaczyna się o godzinie 9.00, z Warszawy powinni więc wyjechać około 8.00. Za godzinę to nawet myśmy naszym gratem potrafili zajechać do Mieni.

OK! Na wszelki wypadek będziemy czuwać od godziny 7.00 rano. „Blondyn” z jednym z obserwatorów będzie rozpoznawał na placu Teatralnym. Drugi uda się autem najlepszych papierach na trasę.

Spotkamy się z „Tadziuniem” o 7.00 rano na rondzie Waszyngtona i spacerkiem idziemy w kierunku Wawra. Jesteśmy trochę spieszenie, bo Grochowską suną co pewien czas w kierunku Mińska małe wozy policyjne. Za pętla na Grochowie stoi auto, a przy nim jacyś umundurowani Niemcy w kapeluszach tyrolskich ze szmajserami pod pachą. Idziemy dalej.

Kilka minut po 8.00 mija nas kolumna pięciu cywilnych limuzyn; na końcu osobowe auto wojskowe jakiejś jednostki sanitarnej. Wszystkie wozy cywilne zaopatrzone w niebieskie lampy policyjne, w każdym z nich dwóch esesmanów ze szmajserami. Jadą przepisowo w ostępach 30-40 m. Poznajemy auta Fischera i Leista, zgadzają się z opisem leśniczego. Życzymy im dobrych łowów i jeszcze lepszego przyjęcia po polowaniu.

Idziemy jeszcze kawałek droga w kierunku miejsca akcji – wszystko w porządku. Wracamy do Warszawy, zarządziłem przecież odprawę na godzinę 11.00.

Wszyscy są obecni. Dowódcy patroli, dowódca naszego oddziału samochodowego „Jurek-Teka, obserwatorzy, magazynier, Lekarz, „Tadziunio” i ja. Czekamy chwilę, przychodzi dowódca baonu „Jerzy” oraz jego przełożony „Rudzki” z zastępcą „Mietkiem”.

Sprawozdanie z ранego rozpoznania jest zgodne z moimi obserwacjami.

Rozpoczynam odprawę:

- Dziś w godzinach wieczornych wykonamy zamach na Fischera, Hahna, Leista i innych, na szosie Warszawa – Mińsk. Miejsce akcji: obok leśniczówki w pobliżu Wawra.

Ci, którzy jeszcze nie wiedzieli o co chodzi, ożywiają się, lecz gwar staje się dopiero „niewąski”, kiedy podaję:

- Do dyspozycji: erkaem, czternaście peemów, dwanaście pistoletów, trzydzieści filipinek, piętnaście grantów, trzy samochody, lekarz i dwie sanitariuszki.

„Rudzki” uspokaja bractwo, ale mija kilka minut, zanim ochłonęło z wrażenia. Taka liczbą broni nikt jeszcze, zdaje się, nie rozporządzał. Podniecenie udziela się i mnie.

Wyznaczam zastępców: pierwszy – „Tadziunio”, drugi – „Blondyn”. Zbiórka w lesie, w kotlinie, od 14.30 do 15.15. Wyznaczam kolejność, trasy i czas przybycia patroli. Pierwszy przybędzie patrol uzbrojony (3pm i pistolet). Na miejscu rozstawieni będą regulujący uch – „Blondyn” ze swoimi ludźmi. O godzinie 15.00 przyjazd broni – dwa samochody. Po rozładowaniu samochody odjadą. Do zmierzchu przebywamy w kotlinie, potem wystawieni zostaną obserwatorzy (bez broni) na wzgórzu, 1,5 km w kierunku Mińska, i posterunek obronny na skraju lasu przy szosie. Patrole na skraju lasu – naprzeciwko swych stanowisk. Kolejność patroli od strony Wawra: 1. „Kajtek” plus dwóch ludzi (rkm, 2pm), 2. „Tadziunio” plus czterech (3pm), 3. „Blondyn” plus siedmiu (4pm), 4. Ostatni: ośmiu ludzi z 5 pm. Linowy z patrolu „Tadziunia” przymocuje linę do słupa po przeciwnej stronie szosy i siedzi w rowie trzymając jej drugi koniec.

Na mój rozkaz: Na stanowiska! – patrole wykonują skok do rowu przy szosie, linowy przebiega szosę, okręca liną drzewo dwukrotnie i zakłada hak (wysokość 70 cm). Ogień otwiera rkm, gdy pierwsze auto zbliży się do liny. Patrole likwidują najbliższe samochody, po załatwieniu się ze swoimi pomagają sąsiadom.

Ubezpieczenia: skrzydłowe peemy z patroli nr 1 i nr 4. Na mój rozkaz: Odskok! – zbiórka w lesie, w kotlinie. Ewentualnych rannych opatrzy na miejscu lekarz, a potem odniesieni zostaną do samochodów, który od godziny 18.00 czekać będzie przy kościele. Samochód odjeżdża 20 minut po akcji lub wcześniej – na rozkaz. Ranny odwieźć do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze. Po akcji odskok całością do Kobyłki, do „Witolda”. Obserwatorzy ze wzgórza po daniu sygnału wycofają się do Radości (pochodzą stamtąd).

Uzgadniamy wszelkie niejasności i rozchodzimy się.

Zbliża się godzina akcji. Udaje się na miejsce zbiórki. Jestem o godzinie 14.20, zastaję już „Blondyna”. Rozstawiam ludzi regulujących ruch i polecam każdego obcego, nie znającego hasła, zatrzymać i dostawić na miejsce zbiórki, gdzie będzie zmuszony pozostać do chwili rozpoczęcia akcji. Nikt nam jednak nie przeszkodził.

Wszystkie patrole przybyły przed czasem. Gdzież Ci Niemcy mieli oczy? Przecież dywersanta można poznać na kilometr! Typowi Banditen! A jak każdy z nich się ubrał! Jak na polowanie! Kiedy zobaczyłem pierwszych, myślałem że sprowadzą nam na kark Niemców. Ale wszyscy doszli bez przygód. Kochane chłopaki! Sam kwiat: 18-20 lat, „harcerzyki”. Znałem ich wszystkich z podchorążówki i z poprzednich akcji. Oczy im się aż pała, a każdy prosi Boga, aby auto stanęło właśnie przed nim.

Tymczasem jest już godzina 15.00, a samochodów z bronią nie ma. Godzina 15.15 – bez zmian, godzina 15.30 to samo, a nas tu w lesie około trzydziestu chłopca, prawie bezbronnych. Około godziny 15.45 auta przyjeżdżają. Obydwa miały jakieś defekty po drodze. Jedno przyjechało na obręczach. Broń rozładowano w ciągu kilku minut. Jedno auto (to na obręczach) odjeżdża, drugie nie może zapalić. Musi zostać w lesie, zdjęto więc tablice z numerami, opiekuje się nim jedna z sanitariuszek.

Obserwatorzy są już na stanowiskach, posterunek alarmowy także, lina zamocowana, patrole ukryte na skaju lasu. W patrolach grupy po dwóch żołnierzy co 15 m – jeden z pm, drugi z filipinkami i oczywiście z pistoletem. Czekamy na sygnał od obserwatorów z górki. Mijają kwadranse, godziny, a tu nic nie nadjeżdża. Na szosie auta policyjne mkną to w jedną, to w drugą stronę –my leżymy w odległości 20 m od szosy. Minęła godzina 18.00, wszyscy już pomarзли, zaczynają wstawać, chodzić, a niektórzy po kryjomu palić.

Wtem „nadchodzi” umówiony sygnał od obserwatorów z górki: „Na stanowiska”! Wszystko idzie sprawnie. Widzę linowego, jak przebiega szosę, zakłada linę, lina się napięła, a tu auta tuż –Tuż. Pędzą w kolumnie – pięć wozów jeden za drugim. Wymarzony szyk! Oceniam, że na odcinku, jaki zajęliśmy, zmieści się cała kolumna.

Już pierwsze auto jest na wysokości skrajnego patrolu. Nie wytrzymali chłopcy, piorą, ile wlezie, Szofer dodaje gazu. Patrole podają sobie auto z rączki do rączki. Już grają prawie wszystkie pm. Słyszę głos „Kajtka” od rkm: „Chowaj się, nie mogę strzelać!” Ten od liny krzyczy: „Strzelajcie nie patrzcie na mnie” – i cos tam jeszcze majstruje przy niej. Wszystko to oczywiście trwa sekundy.

Pierwsze auto wada na linę, lecz niestety – jedzie dalej. RKM grzeje jak cholera. Nadjeżdża Drugie auto. Wszystkie pm „grają” rkm także, wybuch filipinek raz po raz to pod autem, to na aucie – a one jada i jada!

Obejmuję wzrokiem cały odcinek. Widowisko – wzrokowo i słuchowo – wręcz wspaniałe. Nigdy jeszcze czegoś podobnego nie widziałem. Ale samochodów nie sposób zatrzymać.

Trzecie auto aż skacze od wybuchu filipinek – to do góry, to do przodu – ale jedzie. W pewnym momencie rzuciło nim; wydawało się, że spadnie do rowu, ale szofer wyprowadził. Pojechał wprawdzie jak pijany, ale pojechał.

Cisza. Czwarte auto stanęło około 100 m od naszego skrajnego stanowiska. Najwyraźniej Niemcy nie wiedzą, co robić i czekają na nasz odskok. Daję rozkaz: Odskok! Powoli ociągając się, zaczynają chłopcy wycofywać się, lecz większość jeszcze leży przy rowie. Mijają 3 minuty – auto rusza. Jedzie w naszym kierunku. Wracamy do szosy, rozpoczyna się nowa kanonada. Auto defiluje przed lufami wszystkim Peemów, filipinki wybuchają, samochód rzuca się i skacze, zwalnia, ale mimo wszystko jedzie. „Tadziunio” wyrznął filipinką w tył auta; wóz daje susa, jakby go ktoś pchnął. RKM wali w przednie szyby, auto zakreśla łuk, zaczepia o kupę łożyn –widać, że jedzie na obręczach. Skrzydłowy pm posyła ostatni magazynek. Niemcy ujechali jeszcze trochę i stanęli około 60 m od naszych stanowisk. Kilku chłopców podrywa się, chce pędzić do auta ale widzę już jakieś samochody zbliżające się od strony Wawra i zatrzymuję ich. Piąte auto zawróciło tymczasem w kierunku Mińska.

Zarządzam odskok. Na miejscu zbiórki sprawdzam stan. Lekarz, który wraz z sanitariuszkami i przewodnikiem przesiedziała cały czas w lesie, na miejscu zbiórki, odetchnął z ulgą, gdy dowiedzą się, że wszyscy zdrowi. Nie wiedząc co się dzieje, ale słysząc te przeciągającą się kanonadę, myśleli, że to myśmy raczej wpadli w pułapkę i niewielu z nas wróci.

„Jurek–Teka” wymontowuje „coś tam” z samochodu i prosi o pozwolenie podpalenia go. W pierwszym momencie odpowiadam: „Pal, jeżeli ci na tym tak bardzo zależy” – ale słysząc już szczekanie niemiecka na szosie, zarządzam odmarsz, a „Jurka” pocieszam, że za kilak dni dostanie lepsze auto, skradzione Niemcom. Berze więc tablice pod pachę i idziemy.

Wycofujemy się na północ. Chłopcy idą dwójkami. Grobowa cisza. Nastrój pod psem.

Po kilku minutach słyszę głos „Tadziunia”:

- Coś tam, byku nawalił z tą liną?

- Tadziu, jak Boga kocham, nie moja wina. Obserwatorzy dali znak za późno. Zdążyłem przeciągnąć linę, owinać dokoła drzewa, lecz kiedy zakładałem hak, auto wpadło na linę i wyrwało mi ja z ręki. Popatrz na moje ręce.

- No cóż? Krew? To, bracie wojna! Ofiara jesteś. Przez ciebie nawalanka i wstyd.

Odwołuję Tadzia i mówię mu:

- Daj mu spokój, to nasza wina.

- Dlaczego nasza?

- Trzeba było dalej wyrzucić obserwatorów.

- Dokąd? Nie można już było dalej.

- Widzisz „Tadziuniu”, to nie Briggens. Tam zażądałoby się radiostacji fonicznych i na pewno by się znalazły. Wyrzuciłoby się obserwatorów dalej i byłoby wszystko OK, a tutaj , w Kraju, łączność wzrokowa. A gdybyśmy tak mieli telefony i włączyli się do sieci, co? Trzeba było o tym pomyśleć i zdobyć je, chociażby takie prywatne z domu. Nie znam się na tym , ale chyba dałoby się to jakoś zrobić. Ot, i masz Virtuti! – kończę przypomniawszy sobie dawne marzenia „Tadziunia”.

- Nie bresz, Broniu, t mi ciągle z tym Virtuti wyjeżdżasz! Taki sztemp! My, dywersanty szkolone w Anglii, przylecieli tutaj i tak się zbłąźnili. Zresztą... kto tu był dowódcą?

Nie rozmawialiśmy przez kilka godzin.

Po kilku dniach otrzymuję meldunek wywiadu: wśród Niemców jest dwóch zabitych, kilku rannych, jakiemuś łobuzowi amputowano nogę (miał 17 ran), ale Fischer, Leist i Hahn – są zdrowi i cali.auta poszły na szmelc, można je zobaczyć w Kraftfahrparku na 6 Sierpnia, naprzeciwko podchorążówki.

Po tygodniu przyjeżdża leśniczy. Ledwo wszedł, zaczyna się biedak tłumaczyć:

- Nie udało się jaka szkoda! Ale widzicie panowie, żona, dom, praca tylu lat, wszystko rzucić i to tak nagle...

- Zaraz, zaraz, panie – odpowiadam – przecież to myśmy nawalili, a nie pan, więc dlaczego pan się tłumaczy?

- A bo widzi pan, chcieliście ich „robić na polowaniu, a ja się sprzeciwiłem. Trzeba było wszystko rzucić i uciekać. Pewnie, że tak trzeba było zrobić, ale to trudno tak się nagle zdecydować... Ale na wiosnę będą znów organizować polowanie dla Fischera. „Zrobimy” ich tam u mnie na miejscu! Tylko wcześniej będziecie mi musieli wyrobić lewe papiery. Tak samo mojej żonie.

Umowa stanęła.